24. NUMER. GRUDZIEN 1909. ROK I.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Papiery procentowe, wydane przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w 1852 r.

Rewolucja 1848 r., która zapowiadała taką świetną przyszłość narodom europejskim, została s łumiona. Narody zwyciężyły u siebie w domu, le cz nie wspierając siebie wzajem, oszczędzając w rogich sobie monarchów, dały tym możność do po rozumienia się z sobą, do zespolenia swych sił i do planowego osaczania i tłumów i rewolucji. Wielką krzywdę narodom, nie wyłączając francuskiego, wyrządziła pokojowa, egoistyczna polityka Lamartine'a. Gdyby wojska francuskie poszły wspierać usiłowania narodów w ich walce o wolność i niepodległość, to nie przyszłoby do wojny domowej, do krwawych dni czerwcowych, do rzezi proletarjatu. Rzeczpospolita zadała już wówczas samobójczy cios sobie.. „Rzeczpospolita skonała“ !— wykrzyknął Lamennais, widząc z jaką zajadłością algierscy generałowie mordowali lud paryski.

Dnie czerwcowe utorowały drogę zwycięzką reakcji francuskiej. Republikanie zawzięcie potępiali Ludwika Bonapartego, który — co prawda — nie zasługiwał na pochwałę — ale czy nie gorsi od niego byli ci republikanie, co stali u steru rządowego? Kiedy Lombardja i Wenecja, zagrożona najazdem austrjackim, rozpaczliwie błagały Francję, ażeby dała im pomoc, ówczesny kierownik rady państwowej, pogromca proletarjatu, generał Cavaignac, oświadczył się przeciwko temu, a minister spraw zagranicznych, Bastide, z cynizmem egoizmu narodowego odzywał się, że panowanie Austrji w górnych Włoszech przedstawia dla interesów Francji mniejsze niebezpieczeństwo, aniżeli istnienie zjednoczonego i niepodległego państwa włoskiego.

W grudniu 1848. roku Ludwik Napoleon Bonaparte został prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej. Król sardyński, Karol Albert, który musiał był przed feldmarszałkiem austrjackim, Radeckim cofnąć się z wojskiem z Lombardji i żądać zawieszenia broni, 20 marca 1849 r. wymówił je i rozpoczął kroki zaczepne. Dnia 24 marca nastąpiła bitwa pod Novarą, i wojska włoskie poniosły klęskę. Bonaparte chciał był pospieszyć z pomocą Włochom i demokraci popierali go w tym zamiarze silnie, wzywając izbę posłów, ażeby się zastosowała do swojej uchwały z dnia 24 maja 1848 r., głoszącej, że Włochy muszą być oswobodzone. Lecz reakcja, kierowana przez przebiegłego Thiersa, wysilała się w swych zabiegach i powstrzymała porywy wojownicze prezydenta.

Tymczasem Austrja, odzyskawszy swoje posiadłości włoskie, okazywała zamiar zajęcia Rzymu i przywrócenia tam dawnego porządku. Papież bowiem jeszcze 24 listopada 1848 r. uciekł do Gaety, a zwołane do Rzymu konstytucyjne zgromadzenie obwieściło 5. lutego 1849 r. zniesienie świeckiej władzy papieża i ustanowienie rzymskiej rzeczypospolitej. Rząd francuski, uprzedzając Austrję, wysłał swoje wojsko, by zajęło Rzym. Spodziewał się, że republikanie rzymscy nie będą stawiać oporu, i że uda się wynaleźć kompromisowi drogę, ażeby i papież mógł powrócić do swojej stolicy, i życzenia ludności w pewnej mierze zostały spełnione. Republikanie jednak nie chcieli wdawać się w ugodowe rokowania i pobili wojska francuskie. Wówczas reakcja straszny krzyk podniosła, że honor Francji doznał wielkiej obrazy i zmusiła prezydenta do wysłania większego wojska i zdobycia Rzymu szturmem.

Obalenie rzeczypospolitej rzymskiej przez rząd francuski wywołało potężne wzburzenie demokracji francuskiej. Ledru-Rollin,dawny członek Rządu tymczasowego, szczery zwolennik polityki rewolucyjnej, niosącej pomoc wybijającym się na wolność narodom, jako poseł wniósł 11. czerwca zaskarżenie prezydenta i ministrów o pogwałcenie konstytucji. Reakcyjna izba zakrzyczała go. Odwołał się więc do ludu paryskiego i 13. czerwca usiłował utworzyć nowy rząd rewolucyjny. Wojsko jednak rozprószyło manifestantów i Ledru-Rollin ratował się ucieczką do Anglji.

Na demokrację posypały się ciosy prześladowcze. Zawieszano jej dzienniki, więziono demokratów. Pod temi ciosami padło i Towarzystwo Demokratyczne Polskie. U wybitnych jego członków zrobiono rewizję domową, pozabierano papiery, towarzystwo rozwiązano, zakazano wydawania „Demokraty Polskiego“ i 26 demokratów polskich skazano na wygnanie z Francji. Pomiędzy wygnanymi demokratami było dwóch członków Centralizacji: Wojciech Darasz i Stanisław Worcell. Trzech innych członków Centralizacji: Józefa Ordęgę, Ludwika Mierosławskiego i Adolfa Chrystowskiego, wyrok banicyjny nie objął jedynie dla tego, że w tym czasie nie byli oni obecni we Francji.

Darasz i Worcell, przybywszy do Londynu, porozumieli się z demokratami polskiemi we Francji i dalej prowadzili czynności Towarzystwa, oczewiście na ziemi francuskiej potajemnie od rządu. Jako widoma reprezentacja tego Towarzystwa miała być i nadal Centralizacja, tymczasowo sprowadzono do małego kompletu trzech członków. Daraszowi i Worcellowi pozostawiono prawo samym dobrać sobie trzeciego członka. Powołali oni do Centralizacji Jana Kantego Podoleckiego, który dał się poznać jako utalentowany publicysta swoimi artykułami w galicyjskim „Dzienniku Stanisławowskim“.

Najważniejszą potrzebą było podtrzymanie ducha wśród demokracji i szerzenie przekonań demokratycznych za pomocą drukowanego słowa. Starano się więc zastąpić brak dziennika broszurami, które drukowano w Paryżu i od czasu do czasu wydawano. Takich broszur wydano cztery: jedną p. t. „Prawo a Wiara“ jeszcze 1849 r, a trzy inne: 1) „Co przed nami?“, 2) „Rewolucja i Polska“ i 3) „Prawdą a pracą“ w 1850 r. Broszury jednak nie wywierały tego wpływu, co dziennik regularnie wydawany, a przytem zewsząd wołano o wolne słowo polskie, gdyż w żadnym zakątku ziemi polskiej, jak długa i szeroka, ozwać się ono nie mogło.

Centralizacja więc, ażeby zebrać potrzebny fundusz na wydawanie dziennika polskiego, uchwaliła wypuścić akcję i odezwą 10. sierpnia 1850 r. wezwała członków Towarzystwa, ażeby zajęli się gorliwie rozbieraniem i rozpowszechnianiem tych akcji. Każda akcja dla kraju wynosiła złotych polskich dwanaście, dla Emigracji we Francji franków pięć, w Anglii szylingów pięć. “Akcje — jak powiadała odezwa — nie przynoszą procentu i nie będą spłacane, ale posłużą za dowód, że nabywca akcji pospieszył z ofiarnym groszem w potrzebie sprawy publicznej“. Centralizacja nie doznała zawodu. Akcje znalazły dobre przyjęcie nawet u tych co do Towarzystwa nie należeli.

Postanowiono więc wznowić wydawanie „Demokraty Polskiego“ i drukować go w Bukselli, dokąd wyjechał w tym celu Heltman. Doznano jednak przeszkody, albowiem rząd belgijski sprzeciwił się był wydawaniu pisma polskiego. Lecz Delhasse, przyjaciel Worcella, człowiek bogaty i znany dobrze w Belgji, wystąpił jako wydawca odpowiedzialny tego pisma. Pierwszy numer wznowionego „Demokraty Polskiego“ pojawił się z datą 12. stycznia 1851 r. Redaktorem jego był Worcell.

Dziennik ten, wychodzący w Bukselli, był bardzo nieżyczliwie widziany przez rząd francuski, nie tyle dla tego, że był organem demokratów polskich, ile dla tego, że był równocześnie także polskim organem Komitetu Centralnego Demokracji europejskiej, który starał się we wszystkich krajach zorganizować demokrację i wywołać powszechną w Europie rewolucję. Zapewne ze względu na rząd francuski, stawiał przeszkody wydawaniu tego pisma także rząd belgijski, a nawet rząd angielski czynił pewne nam utrudnienia. Rząd belgijski nie mogąc zabronić Delhasse'owi wydawania pisma polskiego, zagroził wygnaniem emigrantom polskim, jeżeli składaniem tego pisma zajmować się będą. Musiano więc składanie oddać Belgom, nieumiejącym języka polskiego, co utrudniało wielce pojawianie się regularne pisma. Ze swojej strony poczta angielska, zamiast dawniej płaconego $^1/_2$ pensy od numeru, kazała płacić 4 pense, co na ubogą kieszeń emigrantów znaczny ciężar nakładało. Na wniesiony rekurs w tej sprawie, poczta odpowiedziała, że ustawa ustanawia taką opłatę na pisma w języku niekrajowym, a jeżeli dawniej nieuwzględniono tego, to się działo jedynie przez nieuwagę. Tymczasem to była nieprawda, gdyż wyjątek dla pism polskich zrobiono dawniej, wskutek reklamacji Worcella, Stolzmana, Towarzystwa literackiego Przyjaciół Polski, Dudleya Stuarta i innych osób. Pomimo te wszystkie utrudnienia, „Demokrata Polski wciąż się pojawiał. Wreszcie spadł nań najcięższy, śmiertelny cios. Zakazano sprowadzać go do Francji, a właśnie tam była największa liczba płacących odbiorców. Ostatni nnmer (49-ty) wyszedł 2. grudnia 1851 r.

I znowu demokracja polska pozosrała bez żadnego własnego organu. Tymczasem liczba emigrantów polskich w Londynie znacznie się powiększyła, skutkiem przybycia do Anglii resztek legionu polskiego, który w Węgrzech walczył pod dowództwem Wysockiego. Korzystając z tego, Centralizacja Tow. Demokratycznego, która w tym czasie składała się z Worcella, Antoniego Żabickiego i Leona Zienkowicza, powołała do wspólnego naradzenia się, co czynić należy, Michała Domagalskiego, zaszczytnie znanego z udziału w powstaniu Poznańskiem i Sycylijskiem, Pawła Darasza, brata przed miesiącem zmarłego Wojciecha, Erazma Zmichowskiego, ulubionego brata Narcyzy, oficera artylerji z powstania listopadowego, oraz Ludwika Bulewskiego. Gorącego serca patrjoci, twardo oni stali pod sztandarem demokratycznym. Jednomyślnie wszyscy uznali, że najważniejszą w danej chwili była potrzeba wskrzeszenia „Demokraty Polskiego“

Zebrano więc pomiędzy emigrantami trochę pieniędzy i zaproponowano Rypińskiemu, który w tym czasie założył w Londynie drukarenkę w celu ogłaszania własnych utworów, ażeby drukował także i „Demokratę Polskiego“. W październiku więc 1852 r. zaczął się znowu on pojawiać. Na pierwszym numerze był tylko tytuł, a dalej szły numerowane bez tytułu arkusze, jakoteż bez oznaczenia czasu, czyli — jak pisano — „tyle razy, ile można będzie“. Z drukarni Rypińskiego wyszło takich arkuszy sześć, ostatni był odbity 29. grudnia 1852 r. Rypiński bowiem, któremu Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski oddało do druku poleconą sobie do wydania biblję i postawiło jako warunek, że do ukończenia jej nic innego drukować nie będzie, wymówił dalsze drukowanie „Demokraty Polskiego“. Na szczęście w tym czasie przybył do Londynu młody izraelita z Wrocławia, który przywiózł z sobą czcionki polskie i założył drukarenkę. Istnienie więc organu demokratycznego

zostało uratowane, ale wygląd jego był mizerny, bo czcionki były liche i zecerzy nie znali języka polskiego.

Dawniej już Centralizacja powzięła była myśl założenia własnej drukarni. Zaczęto zbierać w tym celu składki. Większy datek złożyli: Aleksander Hołyński, którego ważne dzieło p. t. „La Californie et les routes interocéaniques“ (Kalifornia i drogi międzyoceanowe) drukowało się w tym czasie w Brukselli, oraz znany publicysta rosyjski, Aleksander Hercen. Ale to wszystko nie starczyło. Wówczas po porozumieniu się, zatwierdzeniu i upoważnieniu „Kom. Centralnego Europejskiego“, Centralizacja jako „Narodowy Komitet Centralny Polski“, puściła w obieg „Papiery procentowe polskie, które Skarb Wyzwolonej Polski spłaci okazicielowi wraz z 5% procentem, licząc od daty nabycia“. Obwieściła to Centralizacja w okólnikach różnojęzycznych, datowanych 1. października 1852 r.



Papiery te procentowe były czworakiego rodzaju: 1) różowe na 10 złp. każdy, 2) żółte na 25 złotych, 3) niebieskie na 50 zł. i 4) szaro-perłowe na 100 złp. każdy. Na stronie wierzchnej tych papierów — w czworoboku z armatur narodowych, w czterech rogach napisy liczbami: 10, 25, 50 lub 100 złp, a na czterech wstęgach osobnych toż samo literami w językach: francuskim, włoskim, niemieckim i angielskim z redukcją na odpowiednie w krajach tych języków monety. W środku — od góry — orzeł polski z przepaską przez piersi i napisem na niej: „Bóg i Lud“, nad nim na rozwiniętej tęczy napis: „Rzeczpospolita Polska“, a po obu stronach i pod nim liczby odpowiednio na biało i na czarno, oraz literami wyraźnie w języku polskim: Dziesięć lub Dwadzieścia Pięć i td. złp. „Skarb Wyzwolonej Polski wypłaci okazicielowi z proc. 5% licząc od . . .“; dalej idą z lewej strony — podpis: Za Komitet Centralny Europejski: Józef Mazzini, — pieczęć Komitetu Central. Europ. (złączone dwie dłonie) i chorągiew z napisem: „Wolność, Równość, Braterstwo“; z prawej strony — podpisy: Za Komitet Centralny Polski: Stanisław Worcell, Leon Zienkowicz, Antoni Żabicki; pieczęć z orłem polskim jak wyżej; oraz chorągiew z napisem: „Jeszcze Polska nie zginęła“. U spodu — w pośród dolnej winiety: serja i numer bieżący. Na stronie spodniej — pół pieczęci czerwonej z orłem polskim i napisem na obwodzie: „Za Komitet Centralny Polski — Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego Polskiego“.

Oprócz okólników w różnych językach, któremi powiadomiono o wypuszczeniu tych procentowych papierów, rozesłano do wszystkich członków Towarzystwa we Francji osobny okólnik pod datą 15 marca 1853 r., wzywając do usilnego poparcia, ażeby koniecznie dojść do własnej drukarni. Osiągnięto wreszcie ten cel, i 15. maja 1853 r. wyszedł „Demokrata Polski“ z własnej drukarni.

Bolesław Limanowski.

FRANCISZEK HURAJEWICZ.

Gdzie się podzieli Polacy na Spiżu, Orawie i Węgrzech?

(Dokończenie).

Do niedawna jeszcze poczciwym księżom słowackim obojętnem było — w jakim języku lud chwali Pana Boga w kościele. I ludzie śpiewali pieśni zapożyczone u nas w Kalwarji, Kobylance, Sączu, a ksiądz, chcąc być zrozumiałym, starał się jak mógł mówić ich gwarą.. Kiedy jednakże nastąpiło rozwydrzenie narodowe u Węgrów, obawa przed falą słowiańską, ucisk wszelkiej narodowości niemadziarskiej, kiedy dziś biednemu ludowi odebrano możność wychowywania się w ich własnym duchu, kiedy nawet polityka prześladowcza wdarła się do kościoła i życia domowego — kiedy na Spiżu nikt nie obudził ducha polskiego, a ucisk zawitał — księża spiscy, elita społeczeństwa, wykształceni na kulturze słowackiej, owiani patrjotyczną troską o swoich ziomków — uświadamiają lud ten w kierunku słowackim. A więc: w wielkiej masie sprowadzają słowackie książki do nabożeństwa, do czytania — miesięcznik Serca Jezusowego, kalendarze, gazetki zwane u nich nowinki.

Wielką działalność rozwija tu spółka księgarska Św. Wojciecha.

Na pograniczu każda prawie osoba ma obok słowackiej, polską książkę do nabożeństwa.

Drugim czynnikiem po kościele, słowaczenia się ludu naszego jest polityka. Prześladowani na równi z innymi, czują instynktowną potrzebę łączenia się pod sztandarem odważnych ludzi, którzy zazwyczaj dzielą los księdza Hlinki lub ks. Jurygi t. j. więzienie i szykany na każdym kroku. I tu, jak gdzieindziej na Słowaczyźnie — nie obejdą się wybory bez krwawej interwencji; często przychodzi do zaburzeń kościelnych, wywoływanych madziaryzowaniem, do skandalu, iż trzeba łaskawego wstawiennictwa księdza biskupa madziara Porviego (ironio!) do tronu, by surowość kary złagodzić.

Nie wiele sobie obiecują po nowej czteroprzymiotnikowej reformie wyborczej. Potęga i spryt sfer panujących urządzi tak, iż ludzie nie na rękę będący, na czas wyborów odsiadywać będą kary za winy błahe — inni ulegną czarowi tych sił, które najwięcej w tym czasie wabią — a inni obawą powodowani oddadzą głos po myśli i z okręgów, gdzie Madziara na lekarstwo nie dostałby, wyjdzie jakiś Salomon lub Görgej.

Bo mimo niechęci do rządu wywołanej ze strony jego pogardą Słowianina, uświadomienie na Spiżu i w Węgrzech wśród naszych Słowaków — małe.

Zapytać o narodowość chłopa czy mieszczanina, odpowie, że jest Węgier — „my Uhry“. Niedziw powtarza to, czego go uczą w szkole, w kościele, we wojsku i w życiu publicznem. Nadto imponuje im „wielkomożny pan“, „pańska mowa“ “ton pański“. Smutne, lecz prawdziwe, iż bardzo często wstydzą się mówić po „słowiańsku“ (bełkotem Parjasów), w domu posługują się językiem węgierskim, dzieci chrzczą imionami świętych madziarskich (najczęściej Arpad — Stefan) i dla karjery stają się renegatami. Są i ludzie lojalni i odważni — jak wszędzie zresztą — gdzie podobne zachodzi położenie.

Zapytani Spiżacy w kwestji polskiej wykazują zupełną nieświadomość. Wiedzą, że ziemia ta do stu lat była polską lecz — że „to uherski kraj zastawiony „ — a mniej oświeceni dodają, iż“ Marja Teresa wykupiła Spiż od Polski“. Z tem zdaniem spotkać się można w całym Spiżu. Zda się, iż tendencyjnej uczą się historji.

U ludu żyje słaba tradycja Polski, która niegdyś „sięgała po gnilickie mosty“ i że kiedyś powstanie.

Na tradycję tę wpływa często stykanie się z naszymi ludźmi, czy to na miejscu, czy też na odpustach w Kalwarji, Krakowie, Kobylance i Sączu.

Tradycję naszą podtrzymują pamiątki polskie po kościołach — zamki — dwory oraz podania.

Nie brak u nas w Galicji inteligencji spiskiej na nieszczęście rozrzuconej, bez poczucia ideowej spójni, bez inicjatywy w kierunku unarodowienia staropolskiej dzielnicy. Wykształceni w naszych szkołach, nie mogąc utrwalić patentu w Węgrzech, pozostają niestety u nas — ogałacają biedną krainę z oświeconych ludzi. Oby niniejszy artykuł wpadł w ręce mieszkającego Spiżaka u nas i obudził drzemiące w nim serce dla swej kochanej ojczyzny.

Oby zrodziło się w nich poczucie ciążącego obowiązku, aby stali się przypowieściowem ziarnem gorczycznem.

Obok tubylczej polskiej ludności znajduje się liczna napływowa emigracyjna nasza ludność w okolicy Kiezmarku, Lubicy Lewoczy, Preszowa, Podolińca. Podobnie i na Orawie.

Setki rodzin emigruje z Podkarpacia i Podhala zwabieni tanioścą ziemi i łatwością zarobku.

Niestety ruch ten nie kierowany przez uświadomioną narodową siłę idzie tylko na pożytek Węgrów.

W każdym miasteczku spotkać można polskich rzemieślników, służących, właścicieli sklepów, ludzi częstokroć zamożnych, szkoda, iż nieuspołecznionych.

W poważnej występuje liczbie ludność niemiecka, przybyła już w XII. wieku z Flandrji, w XIII. z Saksonii. Swoboda, jaką im zostawiła Rzeczpospolita oraz Węgrzy, utrzymała ich do dziś jako poważny silny żywioł niechętny zarówno słowiańskiej, jak i madziarskiej narodowości, na szczęście ustępujący pod naporem warunków ekonomicznych. Zdają sobie sprawę z tego Niemcy i dlatego w dziennikach niemieckich i na zebraniach starają

się rozbudzić ducha patrjotycznego. Przysłuchajmy się korespondencji z Lewoczy umieszczonej w „Zeit“ w sierpniu r. bieżącego:

„Podczas gdy Słowacy rozwijają w zachodniej Europie dziennikarską agitację przeciwko Węgrom, skarżąc się na ucisk i znajdując — rzecz dziwna — echo nawet w Niemczech, równocześnie uciskają, a nawet niszczą Niemców na Spiżu, a zniszczą ich, jeżeli nie położymy kresu temu pochodowi zdobywczemu, popieranemu materjalnie przez Czechów. Dane statystyczne ogłoszone przez Dr. Forbergera na Spiżu dają obraz smutnego położenia Niemców w północnych Węgrzech, gdzie niemczyzna tak szybko się cofa, że musiałoby nas ogarnąć największe zdziwienie, gdyby bracia z Austrji i Niemiec nie zwrócili uwagi na ten ponury stan rzeczy. Wedle spisu ludności z r. 1869. żyło na Spiżu około 62.000 Niemców. Tworzyli jedną trzecią część ludności, a na podstawie swojej inteligencji i zamożności objęli kierującą rolę. Wedle spisu z r. 1890 wynosiła liczba Niemców 42.000 i wobec wzrostu ludności na Spiżu dzisiaj Niemcy tworzą już nie $^1/_3$ ale zaledwie $^1/_5$ części ludności. Niektóre wsie, które przed 30 laty były niemieckiemi są dzisiaj słowackiemi, a prawie wszędzie Słowacy tworzą większość. Tylko w Golnicach i Kiezmarku tworzą Niemcy większość, w Lewoczy są już w mniejszości.

Dodać do tego należy, że Słowacy nabywają ziemię, do czego im pomagają czeskie zakłady kredytowe i oszczędności Słowaków, którzy wywędrowali do Ameryki. Wypierają z ziemi Niemców, którzy ją od wieków posiadali a co gorsza wynarodawiają niemieckich kolonistów.

W licznych miejscowościach, gdzie przed 50 laty nie słyszano wyrazu słowackiego, dzisiaj zaledwie usłyszysz niemieckie słowo. Madziaryzacja Spiżu niemieckiego nie powiodła się, ale zesłowaczenie jego znajduje się na najlepszej drodze. Może i tutaj potrzebną jest niemiecka obrona“.

(„Nowa Reforma“ ze sierpnia).

Uczmy się Polacy od Niemców szanowania każdej kropli krwi naszej nie tylko u siebie ale i za granicą!

Pomni tradycji historycznej zwracamy się zawsze chętnie do Węgrów; kochamy w nich to co nam jest wspólne — dążenie do niepodległości, rycerskość i werwę życia. Zamykamy oczy i język na stosunki panujące u nich, gdy reszta Słowian i świat cały dosadnie ich piętnuje. Nawiązujemy stosunki handlowe i polityczne i towarzyskie, zawiązujemy wspólne kluby, robimy wzajemnie wycieczki, jeździmy na wspólne zjazdy naukowe (ku upokorzeniu naś!)

I cóż zyskujemy?

Czczy dym przyjaźni i wieńce u stóp Mickiewicza posągu złożone!

Bo gdzieś w głębi serc i mózgów, kierujących polityką Węgrów odbywa się cicha korników praca, wroga nam, działająca realniej i wymowniej niż mowy, toasty i hymny, bawiących się w patrjotyczną politykę studentów i literatów.

Bo czemże jest fakt uśmiercenia Polaków na Spiżu, Orawie oraz w innych komitatach?!

Wszak nas jeszcze Prusacy i Moskale wpisują w kataster narodowy nawet w dzielnicach niepolskich! Czem jest zacieranie wszelkich śladów polskości na Spiżu, niszczenie pomników budownictwa i sztuk plastycznych — zamiana nazw miejscowości i nazwisk polskich na niepodobne węgierskie?

Czem jest odebranie wszelkich praw historyczno-kulturalnych tubylcom Spiża, nieprzyznanie minimum praw naszym emigrantom?

Czem jest mur chiński cłowy i meldunkowy, zwłaszcza ten drugi dający się we znaki przejezdnym, oraz zamieszkałym na pograniczu. Jest on bronią samowoli funkcjonarjuszy państwowych według kaprysu częstokroć wyrzucających naszych już zadomowionych a niepoddanych węgierskich, jako uciążliwych obieżysasów!

Czem pokątna agitacja przeciw nam żywa i w dziennikach, gdy Polak ma kupić jaki majątek na pograniczu?

Kurtuazja ich względem nas?

To tylko w ostentacyjnych narodowych uroczystościach — oraz w miejscach kąpielowych i klimatycznych, gdzie interes tego wymaga. W innych wypadkach brutalność funkcjonarjuszy państwowych względem nas (zwłaszcza na kolei) występuje w całym rozkwicie.

Nie wspomnieć tu już o wyłączności języka węgierskiego w napisach i ogłoszeniach, co dla niemadziara pociąga tysiączne i niespodziewane trudności.

Do porachunku między nami przyjść powinno, a im wcześniej tem lepiej: „clara facta claros faciunt amicos“.

A teraz zwracam się do wszystkich rodaków: Miejcie uszy i serca!

Niechże głos ze strony dzielnicy polskiej nie skona bez echa w duszy waszej.

Wraz z Wyspiańskim powtarzam słowa modlitwy do Boga:

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi,
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

  

Ze starych registratur

(Archiwum ministerjum spraw wewnętrznych we Wiedniu, Namiestnictwa we Lwowie i akta królewszczyzn i dóbr kościelnych).

Studja archiwalne, będące nieodzowną i integralną częścią niemal każdej pracy historycznej, z reguły należą do mozolniejszych zadań, z tego głównie powodu, że dotąd mało jest, albo są niekompletne katalogi, czy inwentarze poszczególnych zbiorów. A już chyba najtrudniej postępuje praca w archiwach rządowych, gdzie wobec braku jakichś bliższych wskazówek katalogowych częstokroć trzeba przeglądnąć setki aktów, zanim się kilka potrzebnych wyłowi. To też z uznaniem podnieść należy że obecnie nastąpiła w tym względzie zmiana na lepsze, bo niemal równocześnie choć niezależnie od siebie, wyszły drukiem inwentarze trzech zbiorów.

Wymieniając je stosownie do ich zasobów i wartości, na pierwsze miejsce wysunąć potrzeba inwentarz archiwum ministerjum spraw wewnętrznych we Wiedniu [1]) — dnia 28 marca 1908 poleciła Rada archiwalna, w skład której z Polaków wchodzą obaj dyrektorzy archiwów krajowych: prof. Balzer ze Lwowa i prof. Smolka z Krakowa, by wszystkie archiwa rządowe wydały inwentarze swych zbiorów. Owóż stosownie do tej uchwały ukazał się, jako tom pierwszy ogólnego zbioru, wyżej wymieniony inwentarz. Nie wchodzi on w szczegółowe wyliczenie pomieszczonych w tem archiwum aktów, bo na to musiałby mieć o wiele większe rozmiary, lecz jak już z ogólnego spisu widać, archiwum to zawiera całe bogactwo różnorodnych materjałów do historji Galicji.

Pomijając pierwsze dwie części tego inwentarza, zawierające spis dyplomów i tomów oprawnych, z pomiędzy których interesują nas dwa ledwo przywileje jarmarczne: dla Andrychowa z r. 1789 i Jasienicy z r. 1793, tudzież indeks wszystkich miejscowości zachodniej Galicji z podaniem dominium, właściciela, parafii, cyrkułu, ilości domów i mieszkańców, najciekawszą dla nas jest część jego trzecia, zawierająca spis samych aktów. Na czele idą tu akta kancelarji nadwornej: zawierają one całe szeregi fascykułów aktów dochodzących do r. 1848 a odnoszących się do wszystkich niemal spraw galicyjskich, a więc kwestje rozgraniczenia terytorjalnego, urządzenia gubernialne i cyrkularne, stosunki ludnościowe, przemysł i rękodzieła, rolnictwo, stany, miasto, włościaństwo, stosunki sanitarne, policyjne, sprawy żydowskie, podatkowe, handlowe i wojskowe. Następnie wymienione są akta prezydjalne tajne i zwykłe Nadwornej Kancelarji, w tym to oddziale znajduje się jeden fascykuł, odnoszący się wyłącznie tylko do powstania z roku 1831 i niezmiernie interesujące tajne akta Galicyjskiej Kancelarji Nadwornej od r. 1794—1800. W dalszym ciągu między rozmaitościami znajduje się fascykuł, obejmujący sławne dyscyplinarne dochodzenia w Galicji z powodu nadużyć biurokracji z r. 1792—4. Osobno jest 6 fascykułów odnoszących się do rewolucji polskich i francuskich za lata 1792—1822 i aż 13 do rewolucji (tak!) galicyjskiej z r. 1846.

Jakim zaś był system rządów, panujących w Austrji okazuje się jaskrawo, z zakończenia tego inwentarza, zawierającego króciótkie dane o aktach policji i cenzury, mieszczących niejedno i do spraw polskich. Owóż prócz innych jeszcze, samych t. zw. nowszych aktów policyjnych za niedługi stosunkowo przeciąg czasu od r. 1793 do 1848, jest ni mniej ni więcej tylko aż 1902 fascykułów.

Naturalnie, że inwentarz w ten sposób wydany, samej roboty badawczej nie o wiele umniejszy, w każdym razie posłuży do łatwiejszej orjentacji w olbrzymim materjale, a i to już jest wielką jego zasługą.

Co się tycze samego archiwum, to posiada ono dużą wadę, a to brak odpowiedniego pomieszczenia. Same akta złożone są aż w trzech lokalach, a najgorzej położona jest pracownia, bo choć w gmachu samego ministerjum spraw wewnętrznych na Judenplatzu, to jednak w ubikacjach ciasnych, zawalonych indeksami i co najgorsza ciemnych, tak, że nawet wśród słonecznych dni letnich nie można się obejść bez światła elektrycznego. Przy tej sposobności nie sposób pominąć jednej kwestji ogólniejszej natury, bo tyczącej się wszystkich archiwów i bibliotek w Wiedniu. Niema w nich ani jednego urzędnika Polaka. Jest to jednym jeszcze więcej przykładem, postponowania nas przez władze centralne bo zatrudnianie w nich sił polskich leży w ich własnym interesie: lepszego funkcjonowania danego działu. Pomijając już archiwum ministerjum spraw wewnętrznych, wojny i inne, nieodzowni są wprost Polacy w archiwum domu, dworu i państwa (Haus-Hof und Staats-Archiv), gdzie olbrzymia ilość aktów dyplomatycznych odnoszących się do Polski, już o kilka wieków wstecz przydzielana jest zwykle do załatwienia urzędnikom Węgrom, a już wprost śmieszną rzeczą jest że w Bibliotece nadwornej, do której mają być odsyłane wszystkie galicyjskie egzemplarze obowiązkowe, dział ten prowadzi urzędnik Niemiec.

Rzuca to zarazem dość smutne światło na pilnowanie naszych interesów w Wiedniu przez odpowiednie czynniki reprezentacyjne i sfery miarodajne.

W części uzupełnieniem są tamtych aktów, a poczęści i to przeważnie stanowią dla siebie odrębną całość akta archiwum tutejszego Namiestnictwa. Niedawno, bo na sesji 10 maja 1907, taż sama Rada archiwalna, zaproponowała Ministerjum spraw wewnętrznych, otwarcie archiwum przy lwowskiem

---

[1]) Inventare österreichischer Staatlicher Archive. I. Inventar des allgemeinen Archivs des Ministeriums des Innern. Bearbeitet von den Beamten dieses Archivs im Auftrage des k. k. Ministeriums des Innern. Wien 1909. str. 95.

Namiestnictwie, a jako pierwszy krok zdążający do zrealizowania tych wniosków zamianowało Ministerjum, kierownikiem otworzyć się mającego archiwum prof. dra Alojzego Winiarza, który ma poczynić przygotowawcze w tym kierunku prace. Z jego też to inicjatywy i jego nakładem wyszedł obecnie rodzaj przewodnika czy inwentarza tego archiwum mający ułatwić orjentację w aktach [2]). Rozpada się ono na dwa główne działy: aktów prezydjalnych i gubernialnych. Pierwsze z nich, obejmujące lata 1791—1867 na razie jeszcze niewcielone do archiwum, zawierają przeważnie sprawy politycznej natury. Akta gubernialne natomiast wraz z kilku innymi jeszcze działami, z których najważniejszą jest registratura indemnizacyjna i serwitutowa, mieszczą głównie sprawy administracyjne. Akta gubernialne, ułożone latami, dzielą się na cztery działy główne a te znowu na poszczególne fascykuły. I tak dział pierwszy zawierający *publico-politica* ma fascykułów 64, dział drugi *Contributionalia* liczy fascykułów 17, dział trzeci *Commercialia* ma ich 25, a dział czwarty *Militaria* dochodzi do 30.

Prócz tych, do registratury gubernialnej należy jeszcze zbiór normaliów i rozporządzeń różnych dla Galicji, protokoły podawcze, indeksy do poszczególnych działów i elenchy czyli streszczenia aktów wyszkartowanych.

Osobną grupę stanowią najwcześniejsze akta prezydjalne Pergena i Brigidy, luźne kompleksy papierów, przeważnie wojskowych z różnych lat, tudzież akta poszczególnych komisji. Z tych na specjalne wyszczególnienie zasługują papiery nadwornej komisji powołanej do sprawdzenia długów Rzeczypospolitej, między którymi jeden fascykuł zawiera wykaz długów Stanisława Augusta, dalej akta szkolne, a wreszcie akta hołdownicze Galicji zachodniej.

Nie trzeba chyba dodawać, że wszystkie one w każdym kierunku są niewyczerpaną skarbnicą źródeł do dziejów Galicji, w których zorjentowanie się wybornie ułatwi przyszłym jej dziejów badaczom, wydany przez prof. Winiarza inwentarz.

Trzecim wreszcie spisem jest wydane przez Dra Eugeniusza Barwińskiego, „Repertorjum“ aktów zajęcia i sprzedaży dóbr królewskich i kościelnych [3]). O ile oba poprzednie inwentarze ograniczają się do ogólnych wskazówek i podania schematu według którego są zbiory odnośne ułożone, o tyle praca Dra Barwińskiego wchodzi nawet w najdrobniejsze szczegóły i daje jasny i dokładny obraz zawartości tych papierów.

W roku 1772 rząd austrjacki zajmując Galicję stał się panem dóbr koronnych, które zostały potem powiększone dobrami zniesionych klasztorów. Zrazu tolerował dawnych dzierżawców, lecz od r. 1811 począł przeprowadzać ogólną wysprzedaż tych dóbr. Z czynności tej pozostałe akta wcielone zostały do registratury krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie, a stąd w latach 1895 i 98 dostały się do biblioteki uniwersyteckiej, gdzie je w zupełności uporządkował autor repertorjum. Co do treści dzielą się one na: I. Akta zajęcia, między któremi najciekawszy zawsze jest opis historyczny danej miejscowości, i II. Akta sprzedaży i oddania, gdzie ważny zwłaszcza jest protokół oddania. Akta te ułożone w 169 kartonach, a wynoszące 639 pozycji, rozdzielone na dawne województwa, powiaty i miejscowości, są materjałem bardzo ważnym, bo mogącym posłużyć do napisania bądź to dużej rozprawy o królewszczyznach i zabranych dobrach kościelnych, bądź to poszczególnych monografii pojedynczych województw, ziem, czy wreszcie miejscowości i to niejednokrotnie poczynając od końca XVIII. w. do połowy w. XIX. Z jak wielką zaś dokładnością i skrupulatnością jest wydane to repertorjum wskazuje na to jeden niemałoznaczny szczegół, — oto na końcu umieszczone są aż trzy indeksy, a to miejscowości, osób i instytucji.

Wiadomą jest rzeczą, że historjografia o Galicji jest bardzo szczupłą, że z wyjątkiem kilku większych prac tyczących się jakiejś osoby, czy też okresu, krótkiego zwykle czasu, czy wreszcie poszczególnej instytucji, zawiera ona olbrzymie luki. Tem więcej, jest naszym wprost obywatelskim obowiązkiem wypełnić je teraz, lub w najbliższej przyszłości, ile że wymienione tu inwentarze tyle wskazują nam i tak cennego, a dotąd nieruszanego materjału. *Dr. Bronisław Pawłowski.*

[2]) Alojzy Winiarz: „Archiwum Namiestnictwa we Lwowie“, Lwów 1909. str. 27.

[3]) „Repertorjum znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie aktów zajęcia i sprzedaży dóbr królewskich i kościelnych“. Opracował Dr. Eugeniusz Barwiński. Lwów 1909 str. 52.

Odkrycia w Haliczu.

Pola dokoła dzisiejszego miasta Halicza pociągają już od dawna archeologów tak polskich, jak ruskich. Uczeni: Szaraniewicz, Petruszewicz Łuszczkiewicz i inni potrafili odgadnąć do pewnego stopnia topografję starego grodu ruskich książąt, a odkrycia ich zachęcały coraz to nowych badaczów do nowych poszukiwań. Ostatnim z nich jest p. Józef Pełeński, któremu, jak donoszą dzienniki ruskie, drogą rozkopów udało się dokonać kilku bardzo interesujących odkryć. Na czystych polach pomiędzy Łukwią a Łomnicą, na przestrzeni jednej mili kwadratowej dokopał się p. Pełeński ośmiu miejsc, gdzie niegdyś stały większe kamienne budynki, niezawodnie cerkwie, a próbne

kopanie w tych miejscach wykazało istniejące jeszcze w ziemi fundamenty. Kamień ciosany, emaliowane płytki i inne przedmioty, które znajdują się w tych wykopaliskach, pozwalają na przypuszczenie, że cerkwie te pochodzą z czasów książąt ruskich z XII. lub XIII. stulecia.

Oprócz tego znalazły się dwa cmentarzyska, na których stały cerkwie drewniane. Na cmentarzyskach tych znalazły się resztki szkieletów zmarłych chrześcijan, zwrócone twarzą do wschodu. Na szyji jakiejś młodej kobiety znalazły się resztki pięknego naszyjnika, złożonego naprzemian z małych, dwucentymetrowych krzyżyków, rzniętych z różnobarwnego kamienia i szklanych koralików.

Jedyną pamiątką starożytnego Halicza jest cerkiew św. Pantalejmona, dziś kościół św. Stanisława z klasztorem Franciszkanów w oddaleniu trzech kilometrów od miasta na wysokiej górze nad krętym brzegiem rzeki Łomnicy. Na jednej ze ścian tego kościoła odkrył p. Pełeński pod warstwą wapna i tynku, starożytny napis, pisany kirylicą a złożony z około 25 słów. Po oczyszczeniu pokazało, że odczytanie tego napisu sprawia wielkie trudności, głównie z tego powodu, że przy tynkowaniu kamiennych ścian napis posiekano i skutkiem tego mocno uszkodzono. Z niektórych słów można się domyśleć, że to kamienne pismo podaje wiadomość o jakiemś historycznem zdarzeniu z czasów zdobycia Halicza przez wojska polskie.

W odległości około stu kroków na północ od tego kościoła znalazły się fundamenty szerokie na metr i 35 cm., składu zupełnie podobnego jak pod cerkwią św. Pantalejmona. Wzdłuż odkopano tych fundamentów blisko ośm metrów. Na razie nie wiadomo jeszcze co mogło stać na nich, konieczną jest bowiem rzeczą rozkopać je w dalszym ciągu.

Badania te po ich naukowem uporządkowaniu rzucą może dalsze światło na pierwotne dzieje Halicza.

NOTATKI.

Ruiny zamku w Łucku. Zarząd m. Łucka otacza opieką pomnik i zwaliska starożytnego zamku w tem mieście. Założony w XIII w. przez Lubarta, syna Gedymina, zamek przeszedł następnie z całą dzielnicą do ks. Witołda, a w r. 1429 przyjmował w swych wspaniałych komnatach kilku monarchów: Władysława Jagiełłę, Eryka VII króla duńskiego, Bazylego w. ks. moskiewskiego, w. mistrza krzyżackiego i licznych dygnitarzy z legatem papieskim. na czele. Zamek, który po dziś dzień imponuje wspaniałą bramą wjazdową i który doskonale zachował mury zewnętrzne i kilka baszt narożnych, potrzebuje jednak stałej konserwacji, ile że w bocznem skrzydle przytulił się tam magistrat, a na rozległym dziedzińcu schronła się straż ogniowa i basztę zamieniono w czatownię. Podług przepisów, by zyskać subwencję od komisji archeologicznej w Petersburgu, ruiny muszą być uznane przez władzę administracyjną (sic!) za „monument ogólno-państwowej doniosłości“. Skoro wreszcie po wielu perypetjach i oględzinach przez delegowanego ad hoc urzędnika, zarząd wykołatał przychylne orzeczenie u gubernatora wołyńskiego, zarządzono sporządzenie odpowiedniego kosztorysu. Zajął się tem bezinteresownie p. Iwanik z Kijowa, członek Akademji archeologicznej krakowskiej, pod którego nadzorem prowadzą się roboty restauracyjne katedry łuckiej, najokazalszej świątyni na Wołyniu, prawdziwej ozdoby Łucka i całego kraju, dźwigniętej w r. 1610 własnym sumptem przez biskupa Wołuckiego.

Pod zamkiem ciągną się obszerne podziemia i głębokie korytarze, według krążącej pośród ludu wersji, na drugi brzeg Styru prowadzące. W zamkowych piwnicach znaleziono niedawno 5 dział spiżowych starego kalibru. Cztery z nich odesłano do Petersburga, jedno zaś ustawiono w ogródku, gdzie, jak, świadczy napis na krzyżu, z rozporządzenia magistratu zatkniętym, w zamierzchłej epoce znajdowała się czeska katedra św. Jana Ewangelisty. W grobach pod katedrą spoczęły podobno szczątki ks. Lubarta, zmarłego 1383 r., syna jego Dymitra i ks. Świdrygajły, syna Olgierda, zmarłego r. 1452.

Sztuka a dziecko. Otrzymujemy następujące pismo:

Sztuka odgrywa w życiu dziecka bardzo wybitną rolę; w szkole, w domu, na zeszytach, ławkach, ścianach, książkach, spotykamy pełno figurek, kompozycji, karykatur, illustracyi, tryskających nieraz niezwykłym dowcipem, pomysłowością, świeżością, urokiem naiwnego, świeżego piękna, talentem, a przedewszystkiem odrębną swą psychologją i szczerą oryginalnością. Między niemi znajdują się nieraz rzeczy, które zapowiadają całą przyszłość i stanowią niejako o dalszych kolejach dojrzałej już twórczości. Takie n. p. rysunki A. Dürera z jego lat chłopięcych mówią zdecydowanie o przyszłym mistrzu. Są to zdolności albo dziedziczne jak u Pisanów, Orcagnich, Sanziów, Bellinich, Teniersów, Van Dycków, Vander Weldów, i t. d. albo też samorodny zmysł spostrzegawczy i talent wrodzony, specjalna zdolność, która niejednokrotnie zatraca się, ginie, często jednak w stosownych okolicznościach rozwija się w najświetniejsze owoce. Ktoś powiedział o nas, że Polak prawie nigdy nie rodzi się artystą, lecz się tylko wyucza na niego — zdanie, jak łatwo dowieść, niesłuszne i ze względów estetyki bezzreściwe. Że jednak mnóstwo jest u nas „nie cudownych dzieci“ lecz takich, które od najmłodszych lat swoich, wybitne na tym polu wykazują zdolności, na dowód, że tak jest w istocie, ma posłużyć wystawa, jaką Tow. Przyj. Sztuk Pięknych zamierza urządzić w dniu 15go stycznia 1910 r. Wystawa „Sztuka a dziecko“ ma objąć rysunki, malowidła, rzeźby, projekty, zabawek i t. d. z wyłączeniem kopii z rysunków z obrazków książkowych, z modeli szkolnych, jak również rzeczy, wykonanych pod kierunkiem lub dozorem nauczycieli i rodziców. Ma to być wystawa obejmująca rzeczy oryginalne, będące wyrazem duszy dziecięcej, jej marzeń i zachwytów estetycznych, pomysłów i sposobów wypowiadania się ich malutkich organizacyj twórczych.

Rzeczy rysunkowe i barwne oprawione w ramy lub naklejone na karton winny mieć podpis na odwrotnej stronie; inne prace również powinne być podpisane imieniem i nazwiskiem, jak również koniecznem jest podanie wieku dziecka i adresu. Ostatni termin nadsyłania przesyłek opłaconych do 10go stycznia 1910 r. pod adresem Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie, ul. Dzieduszyckich l. 1. Do wzięcia udziału w wystawie zapraszamy wszystkie dzieci, które nie przekroczyły 15go r. życia z całej Galicji, Śląska, Król. Polskiego i W. Ks. Poznańskiego. Na wystawie wygłoszony będzie szereg odczytów i pogadanek.

Za najlepsze prace wyznaczone będą nagrody. Po informacje należy się zgłaszać do Kancelarji Towarzystwa między godziną 10 a 12 przedpołudniem, — Komitet Tow. Przyj. Sztuk Pięknych we Lwowie.

Portret Władysława IV. pędzla Rubensa sprzedała tymi dniami londyńska firma Knight Frank and Rutley za 4.800 koron. Portret pochodził ze zbiorów sir George Dushwood w Kirlington Park.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“